

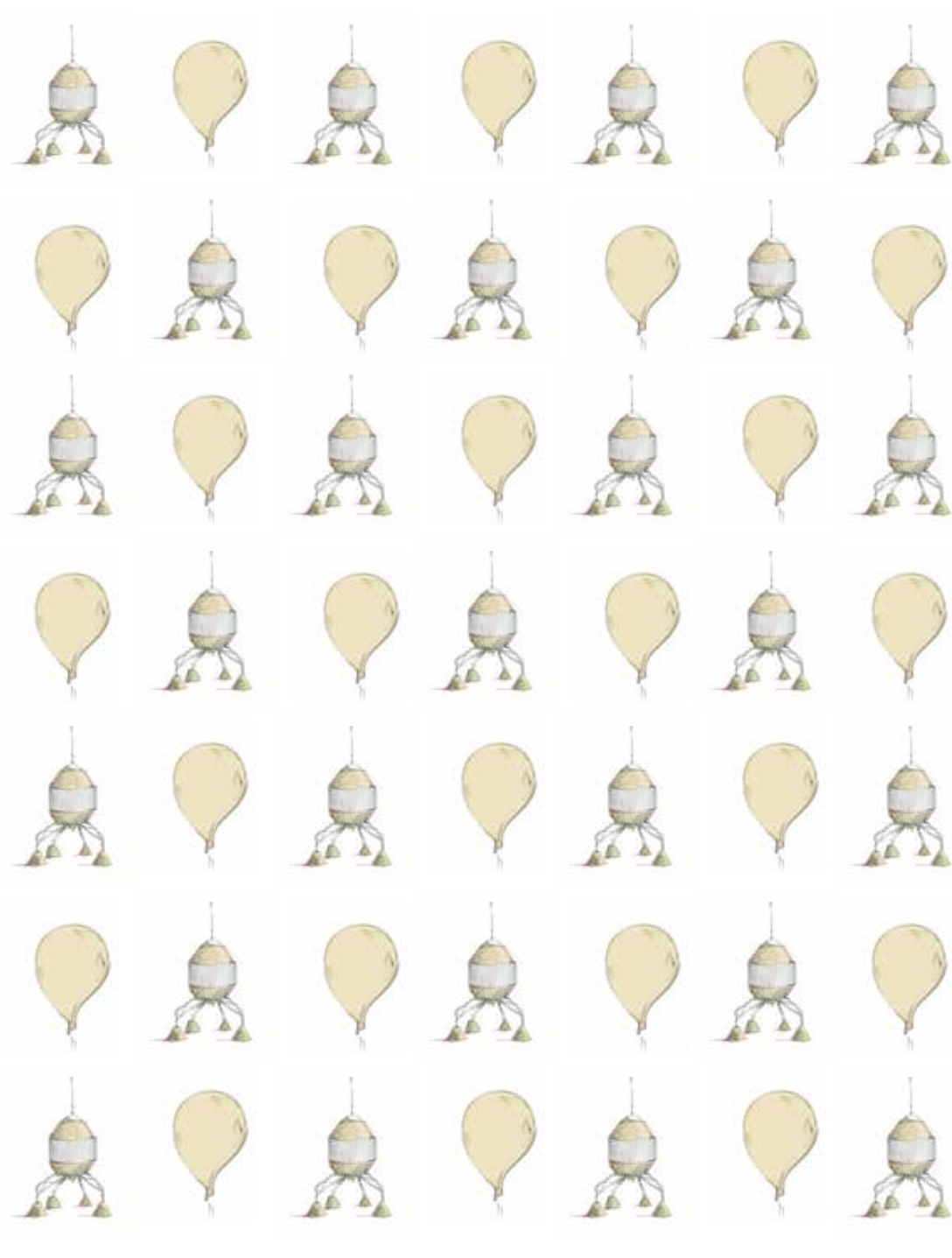
Zofia Staniszeńska

Jak TYMEK został detektywem



Zofia Staniszevska

Jak TYMEK został detektywem



VALKEA
FOR KIDS

Tekst: Zofia Staniszevska
Ilustracje: Katarzyna Minasowicz
Warszawa 2019

Redaktor prowadząca: Ewa Świerżewska
Redakcja i korekta: Jolanta Kucharska
Projekt okładki i skład: Kinga Nieśmiałek

Wydanie pierwsze
Warszawa 2019

TYMKOWI śniło się, że pływa w ciepłym morzu. Musiał przyznać, że to był bardzo przyjemny sen, aż do chwili, gdy woda zrobiła się lodowata. Na dodatek jakaś mewa usiadła na jego głowie i przemówiła głosem taty:

– Tymku, wstawaj, śniadanie czeka!

Chłopiec potrząsany przez tatę, otworzył oczy.

– Jeszcze chwileczkę – poprosił Tymek i się przeciągnął.

I wtedy poczuł, że jego piżamka jest nieprzyjemnie mokra i zimna.

Błyskawicznie usiadł na łóżku. Był całkiem przebudzony. Tata tymczasem wyszedł już z pokoju chłopca.

- O nie, tylko nie to! - westchnął Tymek.

Znowu mu się to przytrafiło! W nocy zsiąkł się do łóżka. Co będzie, gdy rodzice założą mu pieluchę tak jak Emilce? Emilka nie skończyła jeszcze roczku, nie potrafiła chodzić i udawało się jej od czasu do czasu zrobić siku do nocnika. Ale przecież siostrzyczka jest bobasem i może paradować w pieluchach, a Tymek jest dużym chłopcem, a nie niemowlakiem!

„O nie, nikt nie może się o tym dowiedzieć!” - postanowił i wyskoczył z łóżka jak z procy.

Przebrał się w suche ubranie, a piżamkę i moką kołdrę zwinął w kłębek i upchał do szafy, żeby nawet rodzice nie wiedzieli, co stało się w nocy.



W kuchni zastał dziadka, który jadł śniadanie i jednocześnie bawił się z Cezarym. Rzucił psu liście sałaty, które ten chwycił w locie i pałaszował z apetytem. Na chłopca na stole czekały już płatki owsiane z bananem. Pyszne, ale dzisiaj Tymkowi nie smakowały. Nie miał na nie ochoty również pies, który bez entuzjazmu obwąchiwał miskę ukradkiem postawioną na podłodze.

– Wiesz przecież, że Cezary nie przepada za owsianką. Dlaczego dałeś mu swoją porcję?
– zdziwił się dziadek.



No tak, Tymek powinien się przyzwyczaić, że dziadek wszystko widzi. Kiedyś był policjantem i pracował jako detektyw. Chłopiec nieraz już się przekonał, że przed dziadkiem nic się nie ukryje.

– Co masz taką kwaśną minę? Stało się coś? – zapytał dziadek.

Tymek podjął decyzję, że wszystko mu opowie.

– Nie chcę być bobasem – zaczął niepewnie.

– Nawet jeśli zechcesz, to i tak nie da rady, chłopie.

Chodzisz już do szkoły – skwitował dziadek.

– Właśnie w tym rzecz, że w szkole nikt nie chodzi w pieluchach! – wybuchnął Tymek i niepocieszony założył ręce na brzuchu.

– A... siki znowu nie zaczęły do rana! – Dziadek od razu się domyślił, dlaczego jego wnuczek ma kiepski humor. – To może pójdziesz pod prysznic, a potem zastanowimy się, co zrobić?

– Nie chcę się myć. – Tymek obrażony pociągnął nosem.

– No to mam inną propozycję. Najpierw pomyślimy, co robić, a później pójdziesz pod prysznic.

– Dobrze – zgodził się chłopiec. W końcu po takiej nocy kąpiel to miła rzecz.

- Pamiętasz, jak ostatnio byliśmy w kinie?
- Pewnie, że pamiętam! Na tym filmie o naszych ulubionych kosmitach. Ale co mają kosmici do sikania? - Tymek szeroko otworzył oczy.
- A właśnie, że mają! Najlepsze są sceny, kiedy ufoludki przemieniają się w trzęsącą się zieloną galaretkę! - Dziadek roześmiał się na wspomnienie galaretki.
- Nie, najlepszy jest zielony laser. Ciach! Ciach! I z człowieka wychodzi zielony ludzik!
- Szkoda, że nie mogłem tego zobaczyć - westchnął dziadek.
- Bo ciągle wychodziłeś do toalety - zauważył wnuczek.
- Nie ciągle, tylko dwa razy. Ale to i tak o dwa razy za dużo.

- Widzisz, Tymoteuszu, nie tylko dzieci mają problem z siusianiem. Niektórzy dorośli również. I muszą często chodzić do ubikacji - wyjaśnił dziadek.



- O! - zdziwił się chłopiec. - Nie wiedziałem. I boisz się, że koledzy będą się z ciebie śmiały?
- Z kolegami to sobie razem z tego żartujemy, gorzej z koleżankami... Więc nie ma co się mazać. Trzeba przystąpić do działania. Zamienimy się w detektywów!

- Detektywów? A kogo będziemy tropili?

- Niechciane siki. Należy do nich podejść jak do przestępcy. Trzeba wypowiedzieć im wojnę. – Dziadkowi przypomniały się czasy, gdy jako policjant ścigał złodziei.
- Czyli niechciane siki trzeba namierzyć. . .
- Zlokalizować. . . – dorzucił Tymek.
- Wytropić. . . – uściślił dziadek.
- Rozpoznać! – wykrzyknął wnuczek.
- I rozbroić!
- I pokonać! – zaśmiał się chłopiec.

- A co robią żołnierze przed bitwą? – spytał starszy pan.
- Szukają sojuszników?
- Zgadza się! W tym wypadku najlepszym sojusznikiem jest lekarz. A potem żołnierze. . . – Dziadek zawiesił głos.
- Gromadzą broń? – uzupełnił Tymek.
- Znowu zgadłeś!

Najskuteczniejszą bronią w walce o zdrowie jest wiedza. A wiedzę na temat niechcianych sików dadzą nam badania.

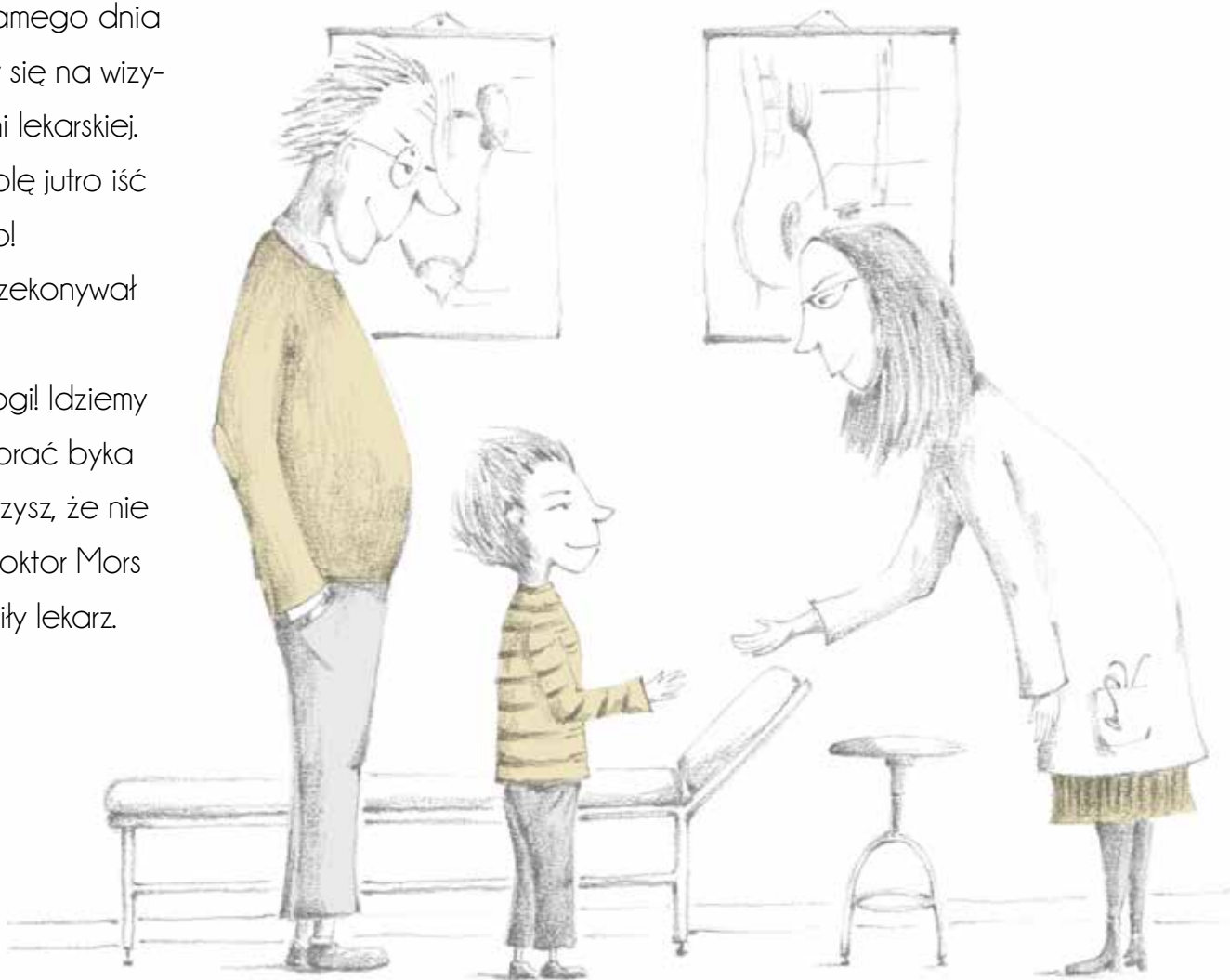


Jeszcze tego samego dnia dziadek umówił się na wizytę w przychodni lekarskiej.

– Dziadku, ja wolę jutro iść do lekarza! Jutro!

Nie dzisiaj! – przekonywał dziadka Tymek.

– O nie, mój drogi! Idziemy dzisiaj. Trzeba brać byka za rogi! Zobaczysz, że nie będzie źle. A doktor Mors to na pewno miły lekarz.



Jakie było zaskoczenie dziadka, gdy w przychodni okazało się, że pan doktor Mors to pani doktor Mors. Miła, młoda pani lekarka zajęła się najpierw kłopotem dziadka. Tymek bardzo się zdziwił, bo dziadek udawał, że nic mu nie dolega. Dopiero, gdy wnuk przypomniał mu, że nie widział najlepszych scen z kosmitami, dziadkowi wróciła pamięć. Pani doktor wypisała skierowanie do specjalisty.

Potem zwróciła się do Tymka i zapewniła go, że wiele dzieci w jego wieku budzi się w mokrej piżamie.

W klasie ten problem może dotyczyć nawet dwojga lub trojga uczniów.

Uff! Czyli Tymek nie jest jeden jedyny, któremu zdarzają się takie wypadki.

Chłopiec odetchnął z ulgą. Później pani doktor wypytywała o to, jak dużo wypija napojów w ciągu dnia i jak często chodzi do toalety. Czy się czymś nie martwi i kiedy zaczął się jego problem.

– Tymku, pomożesz mi? – zapytała lekarka. – Przez tydzień zapisuj, ile razy korzystasz z toalety. Kiedy i jak dużo pijesz napojów i kiedy zdarza się mokra noc. Dobrze?

– Dobrze. Dziadek mnie przypilnuje.

– I jeszcze zbadamy twoją krew. Wspólnie poradzimy sobie z nocnym moczeniem.

– Naprawdę? – Chłopiec aż pojaśniał z radości.

Skończą się przykre, mokre poranki?

– Naprawdę! Tak czy siak, nocnych sików będzie brak! – zapewniła do rymu pani doktor.

– Tak czy siak, nocnych sików będzie brak! – Tymka rozbawił wierszyk.

– Chyba powinnam zostać poetką, a nie lekarką. – Pani doktor roześmiała się głośno.



W domu czekał już na nich Cezary z podkulonym ogonem, stojący nad kałużą.

– No tak, nikt nie miał czasu wyjść z psem na spacer i zrobił siku w domu. – Dziadek pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Cezary jest jeszcze szczeniakiem. Nie będziemy się na niego gniewać, prawda, dziadku? – spytał z nadzieją Tymek.

– Oczywiście. To nie jego wina. Idź po mop i posprzątajmy tu raz dwa.



Już po chwili po kałuży nie było ani śladu. Gdy przyszli rodzice z Emilką, mama napaliła w kominku, a tata, który znalazł moką pościel w szafie, zrobił wielkie pranie. A później wszyscy wyszli na spacer do parku. Z wózkiem i psem, który podlewał każde napotkane drzewko.

Wieczorem dziadek zapowiedział, że jak prawdziwi detektywi będą szukać przyczyny nocnego moczenia.

– Eee. . . – Tymek wzruszył ramionami.

– Czy robienie siku może być ciekawe?

– Jeszcze się przekonasz, że tak! – Dziadek mrugnął okiem do wnuka i wyjął telefon z kieszeni.

Po chwili ściągał z internetu specjalną aplikację.



- Tutaj, na moim telefonie, w Notesie Detektywa będziemy razem wpisywali: ile szklanek wody, soku, herbaty i mleka wypijasz w ciągu dnia.

W tym miejscu oznacza się liczbę owoców.

A gdy będziesz szedł do łazienki, nie zapomnij kliknąć tę kropelkę.

- Lub kupkę - zachichotał Tymek.

- Zgadza się - przytaknął z powagą dziadek.

- Kiedy idziesz na dłuższe posiedzenie, klikasz kupkę!

Brązową, gdy łatwo ją robisz, czarną, gdy z wysiłkiem.

- Super! A co oznaczają słońce i chmura deszczowa?

- To jest kalendarz moczenia. Wydrukujemy go.

Rysujesz słońce, gdy noc jest sucha, a chmurę, gdy przydarzy się siku do łóżka.

- Hm... nie podoba się mi. Nie chcę rysować chmury - naburmuszył się Tymek. - Musiałbym teraz prawie codziennie rysować jakiś głupi deszcz!

- I kałużę. - Dziadek był bezlitosny. - I kwiatki podlewane sikami.

- Lepiej burzę z piorunami.

- Najlepiej od razu powódź. Albo morze sików - dodał niby poważnie dziadek i obaj wybuchnęli śmiechem.





Następnego ranka Tymek znów obudził się w mokrej piżamie. Spojrzał z niechęcią na specjalny kalendarz. Wczoraj mama powiesiła go nad łóżkiem, a na biurku położyła kolorowe pisaki. O nie, nie będzie malował chmur i deszczu!

- Tymku, pospiesz się, dziś idziemy na badania! - zawołał dziadek.

- Super! - krzyknął chłopiec i pobiegł do łazienki.

Ciekawe, jak wygląda pobranie krwi?

W przychodni pani pielęgniarka próbowała odwrócić uwagę chłopca od igły, ale niepotrzebnie. Tymek uważnie przyglądał się nakłuciu. Fascynował go sposób, w jaki ciemnoczerwona krew wypełniała strzykawkę.

Tak był pochłonięty obserwacją, że nawet nieprzyjemne ukłucie nie zepsuło mu humoru.



Już dawno, czyli jakieś dwa miesiące temu, postanowił, że zostanie lekarzem. I będzie razem z dziadkiem tropić choroby.

- Czy już wiadomo, dlaczego mam kłopot z sikaniem w nocy? – zapytał Tymek po pobraniu krwi.
- Jeszcze nie, detektywie – odpowiedział dziadek.
- Czy wiesz, co robi dobry policjant, kiedy podejrzewa kogoś o przestępstwo?
 - Aresztuje go?
 - Zgadza się. Ale najpierw go obserwuje. Więc przez najbliższe dni będziemy wypełniać Notatnik Detektywa. Ten w moim telefonie. I potem razem z wynikami badań pokażemy go pani doktor.
 - Dziadku, nie zapomnij kliknąć w Notatnik, że właśnie zjadam jabłko – powiedział niewyraźnie chłopiec, bo zaczął chrupać soczysty owoc, który wyjął z plecaka.



Minął tydzień. Tymek z dziadkiem ponownie zjawili się w przychodni. Doktor Mors uważnie obejrzała wyniki badań i Notatnik Detektywa.

- Widzę, Tymoteuszu, że jesz dużo owoców i warzyw – zauważyła lekarka.
- Tak, ale zielone. Lubię zielone jabłko, gruszkę, winogrona i kapustę. I brukselkę. Bo zielony to mój ulubiony kolor.
- U nas nawet pies zjada zielone warzywa: ogórki, cukinię i sałatę – zaśmiał się dziadek.
- Ja to bym nawet schrupał ufoludka, bo jest zielony
- zapewnił Tymek, ale pani doktor chyba mu nie uwierzyła.
- No dobrze, czyli z zaparciami nie masz kłopotów, bo jesz zdrowe rzeczy i dużo pijesz. Jest tylko jeden kłopot.

W Notatniku zaznaczyłeś, że o godzinie ósmej w poniedziałek i o dziewiątej w środę wieczorem wypitesz po kubku kakao.

– Kakao też mi smakuje, choć szkoda, że nie jest zielone – wyjaśnił Tymek.

– Możemy się umówić, że kakao będziesz wypijał po południu, a wieczorem postarasz się już nic nie pić?

– Hm, mogę spróbować.

– Zaraz wyjaśnię ci, dlaczego to takie ważne.

Gdy pijesz, twoje nerki przemieniają wodę, sok lub kakao w mocz. Mocz zbiera się w pęcherzu, o tutaj. – Pani doktor pokazała na swój pęcherz.

Tymek i dziadek nacisnęli swoje brzuchy w tym samym miejscu i poczuli, że chce im się siku.

– Czujesz pęcherz?

– Yhm. Chyba jest pełny. Niedługo pójdę do łazienki – stwierdził Tymek.

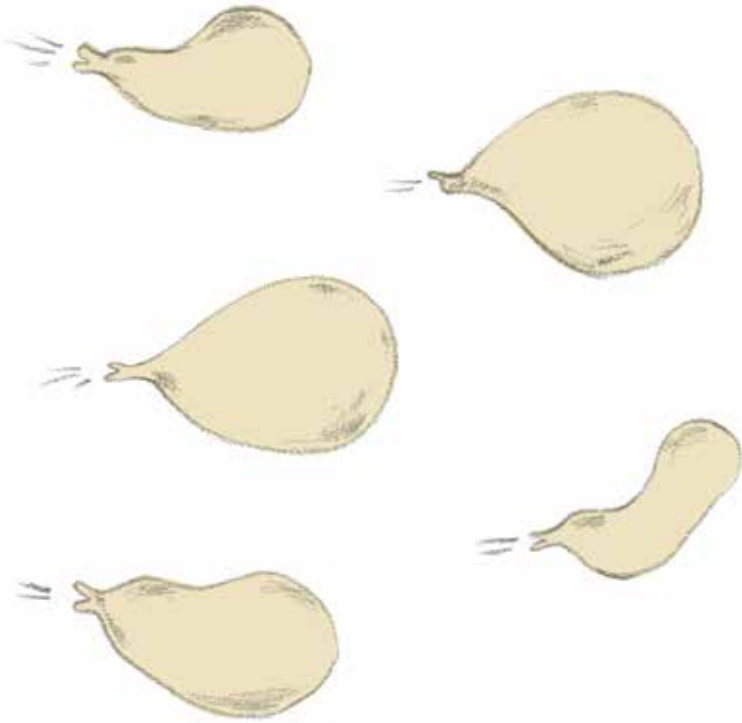
– A ja już muszę. – Poderwał się dziadek i wyszedł.

– Pęcherz jest trochę rozciągliwy jak... – Pani doktor szukała odpowiedniego słowa.

– Jak guma do żucia? – podpowiedział chłopak.

– Tak! Albo jak balon.

Chodzi o to, że gdy w pęcherzu wieczorem zbiera się dużo picia, to może zdarzyć się tak, że w nocy się opróżni, bo będzie pełny. I tak jak z nadmiernie nadmuchanego balonika ucieka powietrze, szczególnie gdy nie jest dokładnie zawiązany, tak z wypełnionego pęcherza uciekają siki.



Tymek przypomniał sobie zabawę z wypuszczaniem powietrza z kolorowych balonów. Wirowały z głośnym sykiem, aż docierały pod sam sufit, objając się po drodze o ściany. Dobrze, że jego pęcherz w brzuchu nie wykonał takich akrobacji!

- Czyli mój pęcherz jest za mały i dlatego rano budzę się w mokrym łóżku? – uściślił.
- Być może.
- Więc jeśli nie będę pić wieczorem, to przestanę się moczyć w nocy? – spytał z nadzieją Tymek.
- To może być jedna z przyczyn twojego kłopotu. Inna sprawa – pani doktor zaczęła przeglądać wyniki badań krwi – wiąże się z pewną substancją w twoim organizmie. To ona powoduje, że zbyt mało moczu wytwarzasz w dzień, a za dużo w nocy.
- A jak się nazywa ta substancja? – zaciekawiał się Tymek, który postanowił przecież, że zostanie lekarzem.
- To jest trudne słowo: **wazopresyna**.
- Zapamiętam: **wazopresyna** – powtórzył chłopiec.

- Zaproponuję też coś, co może ci pomóc.

Słyszeliście o alarmie wybudzeniowym?

- Czy chodzi o alarm na złodziei? - zaciekawił się dziadek, który właśnie wrócił z toalety.

- Niezupełnie - roześmiała się pani doktor. - To alarm na niechciane siki.



Wieczorem mama założyła Tymkowi na rękę zegarek. Ale nie był to zwyczajny zegarek. Zamiast tarczy i wskazówek miał na pasku twarz zielonego ufoludka ze świecącym nosem. Emilka bardzo chciała się nim pobawić, ale mama nie pozwoliła. Obawiała się, że córeczka zerwie kabelki łączące zegarek z czujnikiem wilgoci.

- Czego to ludzie nie wymyślą - skwitował dziadek, gdy przyszedł powiedzieć dobranoc wnukowi.

- Gdy tylko zaczniesz sikać do łóżka, zaraz uruchomi się alarm. Na pierwszą kropelkę!

- I pójdę do łazienki?

- Tak, właśnie. A w razie potrzeby przebierzesz się w suchą piżamkę - przypomniała mama, kładąc zapasowe spodnie na krześle.

- Czego to ludzie nie wymyślą - powtórzył dziadek z nutką podziwu w głosie. - Gdy pracowałem w policji,

często miałem do czynienia z alarmami zakładanymi w domach, biurach, sklepach, samochodach. Ale żeby zakładać alarm w spodniach od pizamy?! Tego jeszcze nie widziałem!

- Fajna rzecz! I można regulować dźwięk alarmu - cieszył się Tymek. - Od bardzo cichego do bardzo głośnego.

- Jak go nastawisz?

- Na najgłośniejszy. Tata przecież wciąż powtarza, że nawet gdyby strzelali z armaty, to ja i tak się nie obudzę. I rzeczywiście.

Gdy o trzeciej w nocy włączył się alarm, najpierw zerwał się czujny Cezary. Zaczął wyć i skomleć. Wówczas obudziła się Emilka i zaczęła płakać. Wtedy wstała do niej mama i wzięła ją na ręce. Po chwili obudził się tata i poczłapał do kuchni po herbatkę dla małej. Hałasy i światło w kuchni obudziły dziadka. Ten zerwał się na równe nogi i słysząc dźwięk alarmu oraz szczekanie psa, gromkim głosem zawołał:

- Złodzieje!!!

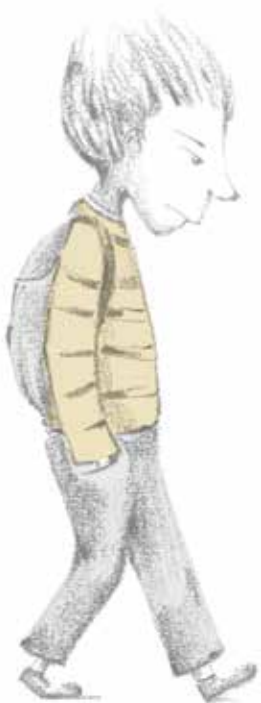
- Złodzieje?! Gdzie?! - zdenerwował się tata.

- Ktoś nas napadł? - zdziwiła się mama, głośno ziewając.

Nie obudził się
tylko Tymek.
Dopiero gdy
dziadek przyszedł
wyłączyć alarm
na ręce wnuka,
naciskając
świecący nos
ufoludka, chłopiec
otworzył oczy.



Trzeba było zmienić pizamkę i pościel na suchą,
a w tym czasie na pół przytomny chłopiec usiadł
na sedesie. Najlepiej, że rano niczego nie pamiętał
z nocnego zamieszania.



Tymek włókł się ze szkoły noga za nogą, jakby na
plecach dźwigał worek z kamieniami, a nie tornister
z książkami.

- Co tak człapiesz? - Dziadek uchylił drzwi od samocho-
du i chłopiec wsiadł.

- Bo ten alarm nie działa. Jest do niczego!

- Ej, skąd ta pewność?

Zniechęcasz się po pierwszej nocy?

- A jak dorosnę i dalej będę sikać
do łóżka?

- Hm, opowiem ci pewną historię.

- O tym, jak byłeś detektywem? - Tymek uwielbiał
opowieści dziadka.

- Tak. Jakieś dwadzieścia lat temu chcieliśmy dorwać
wyjątkowo sprytnego złodzieja dzieł sztuki. Wchodził do
muzeum jako zwyczajny zwiedzający, po czym zdejmował
obraz z wystawy i znikał. Nie wiedzieliśmy, jak wychodził.

Jakby rozpływał się w powietrzu. Obserwowaliśmy gmach muzeum w dzień i w nocy i nic. Inni policjanci dali sobie spokój, ale nie ja.

– Bo byłeś najlepszym detektywem na świecie! – pochwalił dziadka Tymek.

– Może nie najlepszym, ale na pewno najbardziej upartym. I kiedyś, gdy obserwowaliśmy okradzione muzeum, zamiast na drzwi popatrzyłem wyżej, na dach. A tam ktoś przebrany za kominiarza gramolił się przez komin z paczką pod pachą. To był złodziej. Złapałem go! A wiesz, czemu mi się udało?

– Nie!

– Bo byłem cierpliwy. I uważny. I obiecuję ci, że z tymi nocnymi sikami też sobie poradzimy. Tylko tak jak prawdziwi detektywi

nie możemy się łatwo zniechęcać. Niedługo tak czy siak, nocnych sików będzie brak! – Dziadek przypomniał wierszyk pani doktor.

Wieczorem zostawił uchylone drzwi do swojego pokoju i w nocy to on pierwszy usłyszał alarm. Obudził Tymka, który czym prędzej poszedł do łazienki. Niestety chłopiec był śpiący i nie udało mu się całkowicie opróżnić pęcherza. Rano znowu trzeba było zmieniać pościel. Wówczas dziadek zadzwonił do pani doktor po radę. Chwilę rozmawiali, po czym dziadek zadowolony zatart rękę:

– Pani doktor nadaje się nie tylko na poetkę, ale także na detektywa!

– O, dlaczego?

– Bo ma głowę na karku! Podsunęła mi ciekawy pomysł. Pomysł z klockami!

- Z klockami? - Chłopiec pomyślał, że dziadek sobie z niego żartuje.
- Tak! Gdy tylko zaczniesz sikać do łóżka, włącza się alarm. Zgadza się?
- Zgadza się!
- I idziesz do łazienki, ale ponieważ jesteś nieprzytomny, niewiele to daje. Robisz siku, ale nie do końca. Zgadza się?
- Zgadza się - potwierdził chłopiec. - Jestem okropnym śpiochem. - Szeroko ziewnął.
- A teraz uważaj: zastosujemy metodę „na klocki”. Ile klocków ma twój zestaw stacji kosmicznej?
- Nie wiem.
- Wykładaj klocki! Zaraz je policzymy.
- Jeden klocek, dwa klocki, trzy... razem dwadzieścia dziewięć, licząc z wahadłowcem. - Po chwili Tymek miał już zbudowaną stację.



- A nie sądzisz, że stacja powinna być rozbudowywana o nowe moduły? Przecież astronauci prowadzą badania w kosmosie. Przydałby się moduł badawczy.
- Czyli kapsuła badawcza? Ta, którą wczoraj widzieliśmy w sklepie? Dziadku, czy jutro dostanę nowy zestaw klocków? Juhuul! - Tymek zatańczył na jednej nodze.
- Od pani doktor?
- Niezupelnie. Poczekaj, a wkrótce przekonasz się, jak działa metoda „na klocki”.
- Nie chcę czekać! Nie możesz mi teraz powiedzieć? - buntował się wnuczek.
- Nie ma mowy. Niedługo sprawdzisz to na własnym przykładzie!
I choć chłopiec prosił dziadka o wyjaśnienie zagadki, nic z niego nie wyciągnął. Dziadek potrafił być uparty! Wieczorem mama przeczytała Tymkowi bajkę, a potem założyła zegarek z ufoludkiem. Przed pójściem spać chłopiec postawił koło lampki nocnej zestaw klocków.

O wpół do czwartej nad ranem włączył się alarm.
Dziadek, który w nocy również często korzystał z toalety,
nie spał i od razu zjawił się u wnuka.

- Tymku, obudź się! – Potrząsnął nim.
- Czy już czas do szkoły? – spytał zaspany wnuczek.
- Nie! Jest jeszcze noc. Musisz iść do łazienki.
- To idę.
- Poczekaj. Najpierw powiedz, z ilu klocków składa się twój zestaw kosmiczny.
- Nie pamiętam. . .
- To razem policzymy. – Dziadek potrząsnął pudełkiem z klockami, aż zagruchotało.
- Chyba przypomniałem sobie. – Tymek usiadł na łóżku. – Dwadzieścia siedem. . . Nie, dwadzieścia dziewięć. . . z wahadłowcem.
- A teraz dokładam ci trzy nowe klocki.
- Super! Co to będzie?
- Nowy moduł stacji.



- Kapsuła badawcza? Hurra!
- Zgadza się. Ile razem będziesz miał klocków?
- O trzy klocki więcej! – odpowiedział chłopiec chytrze.
- Czyli ile razem? – Dziadka nie było łatwo wyprowadzić w pole.
- Trzydzieści dwa klocki – stwierdził zupełnie przytomnie Tymek.
- Zuch chłopak! Teraz śmigaj do łazienki – polecił dziadek.

Tymek trochę zaspany, ale uradowany, stanął przy sedesie. Uważał, żeby dokładnie oddać mocz, aż do ostatniej kropli.
Rano obudził się w suchej piżamce. Uff! Co za radość! Z dumą narysował słońce w kalendarzu, a potem chwilę pobawił się nowymi klockami.



Mijały kolejne dni. Zdarzały się gorsze noce i mokre poranki. Ale chłopiec się nie poddawał. Regularnie pił wodę w ciągu dnia. Wieczorem natomiast już nie było kakao do bajki. Mama szykowała mu przekąskę, a chłopiec starannie układał ją w szeregu: jeden orzech włoski, dwa orzechy laskowe, trzy rodzynki, cztery pestki dyni, pięć pestek słonecznika i sześć ziarenek sezamu. Mama czytała, a Tymek pozwoli chrupał przysmaki: od największych do najmniejszych. Lub odwrotnie. Alarm wybudzeniowy połączony z metodą „na klocki” zdawał egzamin. Chłopiec co noc dostawał nowe klocki i mógł już zbudować z nich całą kapsułę badawczą. Pewnego dnia razem z dziadkiem znów wybrali się do przychodni lekarskiej. Pani doktor Mors uważnie

przyjrzała się Notatnikowi Detektywa i kalendarzowi.

– Widzę, Tymku, że w twoim kalendarzu są prawie same słoneczka – zauważyła.

– Przeszło padać – dodał dziadek. – Chyba wszystkie kwiatki zwiędły.

– Dziadku, przecież kwiatów nie podlewa się sikami. – Chłopiec pomyślał, że pani doktor nie zrozumie żartu dziadka.

– Jeśli chodzi o leczenie, nie będziemy wprowadzać żadnych zmian. Tymku, alarm wybudzeniowy i to, że przestałeś pić wieczorem, przyniosło efekty. Z niektórymi dziećmi mam jednak trudniejsze zadanie i wówczas przepisuję im tabletki, które zmniejszają ilość moczu produkowanego w nocy przez nerki. Ale w twoim przypadku wygląda na to, że kłopoty znikną – stwierdziła lekarka i dodała: – Znalazłam też najlepszy sposób na usunięcie problemu twojego dziadka.

Dziadek otrzymał skierowanie do szpitala na zabieg, żeby nie musiał w nocy wstawać do toalety.



- Dziadku, czy będziesz miał operację? Będzie ci leciała krew? – zaniepokoił się Tymek, gdy wyszli z gabinetu.
- Nie, to prosty zabieg. Pani doktor mówiła o operacji zielonym laserem.
- Naprawdę? Nie żartujesz? Laserem? I do tego zielonym?
- Naprawdę. Teraz leczy się laserem. To bezpieczna, najnowocześniejsza metoda – wyjaśnił dziadek.
- A nie zamienisz się w ufoludka? – zapytał przekornie Tymek.
- Mam nadzieję, że nie!
- Szkoda, chciałbym mieć dziadka kosmitę! Zielonego ufoludka! Żaden mój kolega nie ma takiego dziadka!



Mijały kolejne dni. Dziadek wrócił po udanej operacji do domu. Tymek ukradkiem sprawdził, czy dziadek nie świeci na zielono, ale niestety jego skóra w pewnych miejscach była brązowa, w innych czerwona, a w niektórych różowa jak buzia Emilki. Ale nie było śladu zielonej.

Dziadek z wnukiem wybrali się do kina na najnowszy film o kosmitach, ale tym razem zabrali też koleżankę dziadka. Chłopiec polubił kalendarz, który wisi nad jego łóżkiem. Jak nikt potrafił rysować słońca. Każde słońce było idealnym kołem z ośmioma promieniami. Z małymi oczami i szerokim uśmiechem, który odślaniał szczyty w uzębieniu gwiazdy. Takie jakie miał Tymek.

Od czasu do czasu w kalendarzu pojawiała się chmura z deszczem małym lub dużym, ale zdarzało się to coraz rzadziej. Tymek nie zakładał już ufoludkowego zegarka i przesypiał spokojnie całą noc.

- Dziadku, Adaś zaprosił mnie na urodziny! – pochwalił

się któregoś ranka. – Mama obiecała, że będę mógł do niego pojechać. I zostać na noc! Zabiorę ze sobą klocki i razem złożymy stację kosmiczną. Z kapsułą badawczą i statkiem obcych. Wyobrażasz to sobie?



KONIEC

MOCZENIE NOCNE – FAKTY

Nocne nietrzymanie moczu to mimowolne opróżnianie pęcherza moczowego podczas snu. Wbrew potocznym opiniom, nie zawsze ustępuje samoistnie.

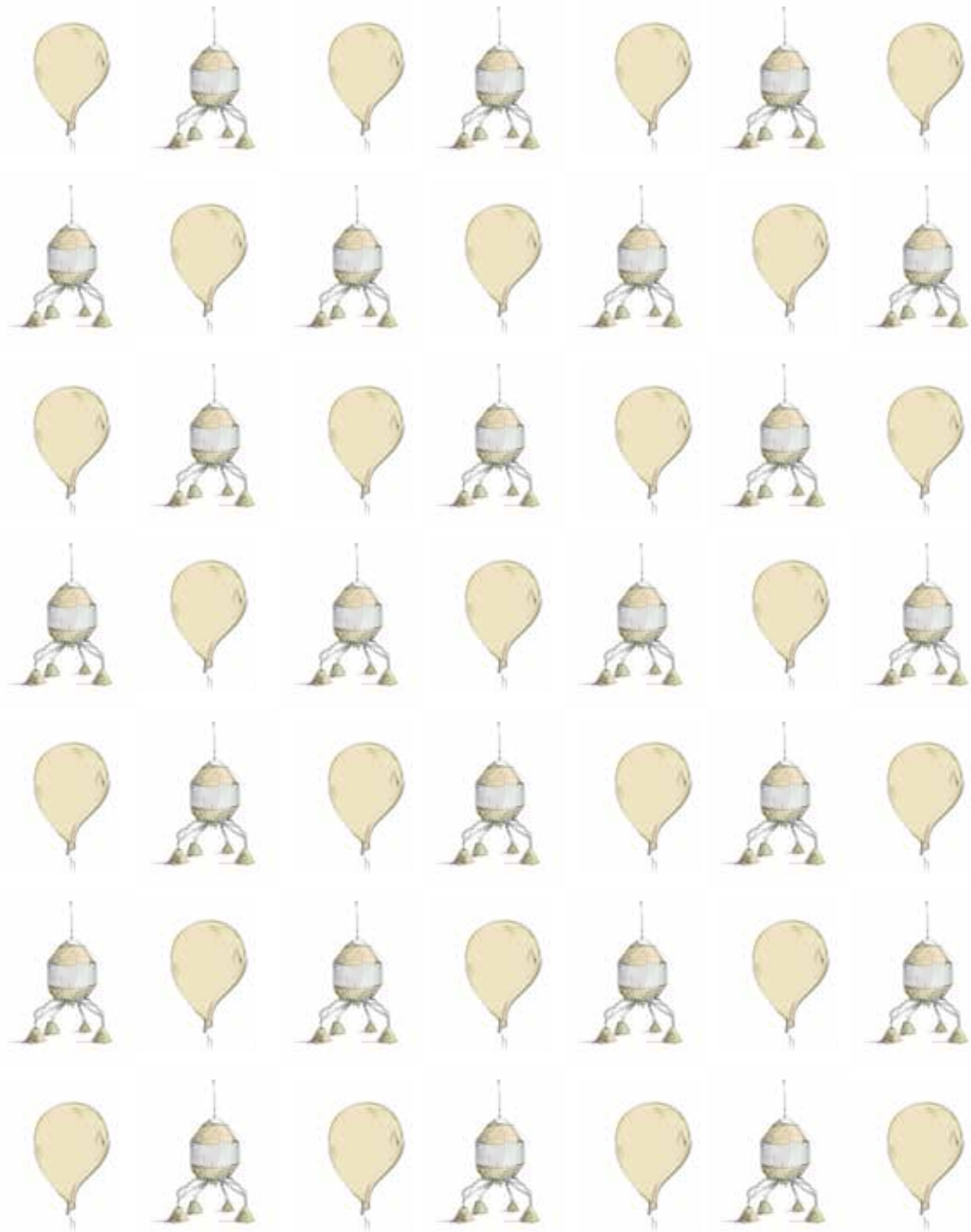
- * W Polsce problem dotyczy około 300 tys. dzieci w wieku od 5 do 18 lat.
- * Występuje częściej u chłopców niż u dziewczynek.
- * U jego podłoża bardzo często leżą zaburzenia fizjologiczne, a nie psychologiczne, jak się powszechnie uważa.
- * Ma destrukcyjny wpływ na rozwój dziecka i jego samopoczucie.
- * Można go skutecznie rozwiązać!

PRZED WIZYTĄ U LEKARZA

Moczenie nocne to poważny problem, nie bagatelizuj go i zgłoś się do specjalisty. Przygotuj się do konsultacji, aby ułatwić lekarzowi diagnozę. Na stronie www.suchyforanek.pl znajdziesz listę czynności, które należy wykonać przed wizytą, a także dużo przydatnych informacji i materiałów do pobrania.

Książka wydana w ramach kampanii

Suchy Foranek.pl





Wieczorem dziadek zapowiedział, że będą jak prawdziwi detektywi szukać przyczyny nocnego moczenia.

- Eee... - Tymek wzruszył ramionami. - Czy robienie siku może być ciekawe?

- Jeszcze się przekonasz, że tak! - Dziadek mrugnął okiem do wnuka i...